Nr. 1. W Tarnowie 5-go stycznia 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK
KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. " 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Przy Nowym Roku.

Jakaż to gwiazda błyszczy na Wschodzie?
Gwiazda nowego imienia.
Mędrcy wołają: „Ciesz się narodzie!
To gwiazda twego zbawienia“!

Rychłe zbawienie oznajmiła światu gwiazda betleemska, zbawienie przez najściślejsze zadosyćuczynienie *sprawiedliwości* Bożej, łączące się z nieskończoną *miłością* Boga ku ludziom, miłością, objawiającą się w *ofierze* Siebie Samego. Świat pogański, jęczący w niewoli niesprawiedliwości społecznej i samolubstwa, zdumiał się, gdy zażądano od niego *prawdy* i *cnoty*—i to cnót tak zasadniczych, jak: sprawiedliwości i miłości. Bronił się do upadłego, dodając gwałty do gwałtów, ale rad nierad ulegał stopniowo: najpierw w zakresie rodziny, następnie na polu życia społecznego, wreszcie (niestety niezupełnie) w polityce. Ustało upodlenie niewiasty i dziecięcia, znikło z czasem i niewolnictwo, zakwitły szkoły i przeróżne instytucye dobroczynne, rozwinęły się wspaniałe korporacye chrześcijańskie we wszystkich dziedzinach życia społecznego, uszlachetniło się nawet rycerstwo, sztuki piękne ożywiły się nowymi a najszczytniejszymi ideałami; owoce te okazały, że Jezus jest zbawcą ogółu i daje pokój ludziom dobrej woli. Odwieczna *Prawda, Sprawiedliwość i Miłość*, symbolizowane poniekąd w trzech Królach, zlały się w Jedno w osobie Boga-Człowieka i uwydatniały coraz wspanialej podobieństwo Boże w duszach ludzkich.

Ale szatan nie dał jeszcze za przegraną. Polityka, występująca w imię wszechwładztwa państwowego, rozpętała wnet namiętności ludzkie i utworzyła *warstwy uprzywilejowane*, jako swą podporę. Zaczęło się ponowne gnębienie warstw niższych, w niektórych tylko punktach łagodzone zasadami Bożej Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości. Znaczny odłam humanizmu, a za nim racyonalizm XVIII. wieku i materyalizm nowożytny, przyszły w pomoc zakusom wszechwładztwa i ogłosiły usamowolnienie każdego człowieka z pod przepisów Dekalogu, czyli samo-ubóstwienie. Słusznie też można dziś trawestować:

> Jakaż to gwiazda lśni na Zachodzie?
> Gwiazda nowego imienia.
> Mędrcy wołają: „Ciesz się narodzie!
> To gwiazda twego zbawienia“!

Ku gwieździe owej, coraz jaskrawszy blask rzucającej, wiodą hasła szumne: „*Wolność*, *równość*, *braterstwo*“, wiedzie tak zwana wolna nauka i naga sztuka, ale kto istocie owych haseł przypatrzy się krytycznie, kto zbadać zechce owoce, jakie dotąd wydały, pozna, że pod szychem pozornym są one *Frazesem*, *Gwałtem i Egoizmem* bez względu na to, czy występują w trój-kolorowej szacie liberalizmu, czy też w czerwonych strzępach socyalizmu. Od stu lat blizko panuje liberalizm w Europie—i czegóż dokazał? Z nauki i szkół zrobił środki biurokratyczne, robotników i ubogich popchnął do nędzy i rozpaczy, zaprowadził zbrojny pokój, zmuszający Europę do utrzymywania przeszło 20 milionów ludzi na stopie wojennej, w imię większości głosów tyranizuje w parlamentach Irlandczyków, Bretonów, Polaków, Słowaków itd. Sławili go jednak w prasie i na zgromadzeniach agitacyjnych wolnomularze, żydzi i kapitaliści, owi trzej Królowie XIX. wieku, bo oddawał im rządy nad wszystkiemi innemi warstwami, a oddawał bez zastrzeżeń, w imię wszechwładztwa ludu!

Dziś miejsce wyszarzanego liberalizmu zajmuje socyalizm i tosamo wszechwładztwo ludu usiłuje przenieść na warstwę robotniczą. Zmieniają się tedy osoby: po szlachcie przychodzi burżuazya, a po niej robotnicy — ale rzecz zostaje tasama; ucisk warstw innych na rzecz warstwy dominującej raczej wzmaga się niż znika. *Wolnomularze*, *żydzi i socyaliści* — oto trzej królowie dzisiejsi, którzy chcą rządy świata ująć w swe ręce, a dla Egoizmu *klasowego* nie szczędzą Frazesów ni Gwałtu. Gwieździe betleemskiej przeciwstawiono gwiazdę paryską i sądzą, że jej promienie palące zdołają obrócić w perzynę resztki świata chrześcijańskiego. I przyznać

trzeba, że miejscami znaczne już wyrządzili szkody, a wyrządzili dlatego, bo szumnymi frazesami uśpili czujność jednych, a gwałtem i postrachem zmusili do współdziałania drugich, tak iż nie miał kto gasić pierwszych iskier pożogi. Iskier tych nie brak i u nas; czyż nie skorzystamy z doświadczeń Zachodu?

Co mamy czynić?

„Aby katolicy mir pokoju nietylko kochali i onego pragnęli, ale także czynnie — jak tego wymaga obowiązek — do dojrzenia doprowadzali, a osiągnięty strzegli nieskazitelnie, jest dla nich *absolutną koniecznością*, aby, naśladując przewrotowców, *zbierali się w związki*, w którychby radą i czynem zespoleni, *za religię i ojczyznę wytrwale walczyli*..... Powinni też katolicy na seryo starać się o usunięcie biedy robotników i proletaryuszów“.

Słowa te Ojca św. Piusa X., wyrażone w piśmie do biskupów w Królestwie Polskiem, wskazują jasno i trafnie, czego dziś potrzeba nam najwięcej. Wprawdzie wiadomo, że według soboru watykańskiego dekrety papieskie, w sprawach politycznych wydawane, nie mają osobliwszej pomocy Ducha św., wprawdzie boli nas, że Kurya Rzymska—wydając ów list—dała się wprowadzić w błąd przebiegłości czynowniczej co do faktycznego stanu rzeczy w Kongresówce, ale sam rozum każe przyznać, że o ile chodzi o ogólne dobro chrześcijaństwa, nikt nie zna tak dobrze położenia i nie może wskazać trafniejszych środków zaradczych, jak Stolica Apostolska. Jakkolwiek tedy bolejemy nad tem, że krętactwo moskiewskie podało nieprzyjaciołom Kościoła pośrednio broń do odrywania serc polskich od Głowy Kościoła, to przecież ufamy, że ogół oceni życzliwe i przychylne ku nam serce Ojca św., żywo okazane na wstępie owego pisma, a zatem usprawiedliwi z wyrozumiałością synowską zdania, podyktowane mylnemi informacyami lokalnemi — i nie odmówi Mu zaufania w sprawach ogólnych.

Tak jest! Potrzeba nam łączności, potrzeba stowarzyszeń na wzór niemieckiego *Katholischer Volksverein*, potrzeba dzielnej prasy katolickiej i katolickich biur korespondencyjnych, potrzeba katolickich uniwersytetów i katolickich bibliotek publicznych, potrzeba dla młodzieży katolickich bibliotek samokształcenia, a wszystko to da się przeprowadzić przy ofiarności i przy chętnej gotowości do pracy. *Żaden kapłan* i żaden katolik świecki, inteligentny a świadomy potrzeb chrześcijaństwa, nie powinien dziś usuwać się od wysyłania korespondencyj do gazet, od prowadzenia Kółek i Spółek, a zwłaszcza od jak najczęstszych pogadanek i odczytów w czytelniach! *Żaden* — powtarzamy, bo idzie czas, kiedy może będziemy

chcieli pracować, ale nam nie pozwolą. Gdyby zwłaszcza nauczycieli ludowych udało się dla sprawy Bożej pozyskać, można jeszcze wiele—co ważniejsza: można *wszystko* uratować. Toć siedm ósmych części ludności, jak wykazuje statystyka, przypada u nas na rolników, a ci nigdy na stałe nie będą podatnem narzędziem socyalizmu! Wprawdzie w miejsce socyalistów wichrzą tam ludowcy, ale i ci o tyle tylko znajdą grunt podatny, o ile kapłani i katolicy inteligentni dają się zrazić do pracy i zachowują się obojętnie. Wyrozumiałość dla osób, ale nieugiętość i niespożytość w pracy Bożej— niech się staną naszemi hasłami już w tym nowym roku, a okaże się, że gdy słudzy będą czuwali, nieprzyjaciel nię zasieje kąkolu. Nawet powszechne, równe, bezpośrednie i tajne wybory — gdyby wreszcie przyszły do skutku—nie będą groźnymi Kościołowi (choć pozostaną w Galicyi niebezpiecznymi pod względem narodowym), jeźli lud cały będziemy mieli za sobą, bo wówczas rezultatem ich byłby parlament *chłopski i klerykalny*, a nie szlachecki jak dziś, ani socyalistyczny, jak marzą przewrotowcy. W całej tedy pełni można zastósować do nas słowa Pisma św. (Deut. 31, 19), że „przed nami żywot i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Obierajmyż tedy żywot, abyśmy i my żyli“ i dusze, jakie nam P. Bóg powierzył. —

O sposobach zachowania czystości w kościele.

Odmawiając codziennie we Mszy św. te słowa: „Domine dilexi decorem domus Tuae et locum habitationis gloriae Tuae“, a w brewiarzu znów powtarzając tak często z Psalmistą: „zelus domus Tuae comedit me“, któryż z kapłanów nie czuje, że do bardzo ważnych obowiązków jego, zwłaszcza jeźli jest proboszczem i rektorem kościoła, należy jak najpilniejsze czuwanie, aby w domu Bożym, jego pieczy powierzonym, był wszędzie zachowany jak największy porządek i schludność? Jeżeli P. Bóg w Starym Testamencie żądał wzorowego ładu i czystości w świątyni jerozolimskiej, która była tylko figurą naszych kościołów, to jakiejże troskliwości o porządek i czystość domagać się musi w kościele katolickim, w którym osobiście przemieszkuje? To też kapłan, który pragnie godnie celebrować najśw. Ofiarę i nie chce wśród samej Mszy św. plamić ust swoich kłamstwem i stawać u ołtarza jako obłudnik, który co innego ma na ustach, a co innego w sercu,

winien całą duszą umiłować i wszelkiemi siłami starać się o to, aby zachować „decorum domus Dei“. I nie wystarczy tu jakakolwiek, od oka tylko, czujność nad porządkiem i schludnością w kościele—kapłan winien tak dbać o nią, żeby mógł śmiało i szczerze powiedzieć o sobie: „zelus domus Tuae comedit me“, gorliwość o czystość w domu Pańskim pożera mię. Nieraz widzi się pod tym względem braki w kościołach, a przez to nabożeństwo cierpi na uroku i architektura na okazałości i lud gorszy się lub przynajmniej nie buduje się. Przyznaję chętnie, że niezawsze ospałość kapłana, ale bardzo często jest tego przyczyną brak znajomości środków i przepisów do utrzymania porządku i czystości w kościele i to właśnie powoduje mię do napisania tych kilku uwag, które przez czytanie i praktykę w tym przedmiocie zebrałem. W seminaryach nie uczą zazwyczaj tego wszystkiego; odpowiednie dziełka nie każdy ma pod ręką i nie każdy ma czas rozczytywać się w nich; niejedno, choć się wiedziało, wyleciało już może z głowy. Sądzę zatem, że przysłużę się i chwale Bożej i czcigodnym Konfratrom, jeźli to, co w tej materyi po rozmaitych książkach jest umieszczone, razem zebrane do wiadomości mych Braci podam. Jeźli tu czego braknie lub może okaże się niestósownem, to raczy który z doświadczeńszych kapłanów w następnym numerze uzupełnić i poprawić, za co będę Mu niezmiernie wdzięcznym.

Aby utrzymać w kościele czystość, trzeba przedewszystkiem mieć odpowiednie *przyrządy*, więc szczotki, miotły, skrzydła gęsie do kurzu, jeźli można lisie ogony do czyszczenia rzeźb delikatnych, pióropusze, kawałki sukna, ścierki i ściereczki, gąbkę, koneweczkę z gęstem sitem, taką, jakiej się w ogrodzie używa. Gdzie tego niema, należałoby te przedmioty czemprędzej sprawić z kasy kościelnej, lub zapowiedzieć na ten cel składkę w kościele. Do omiatania ścian i sklepienia, czy sufitu, należy postarać się o długie żerdzie, które wedle potrzeby sztukuje się, a do końcowej przywiązuje się dobrą nową miotełkę lub pióropusz, aby niemi można wszędzie dostać i zewsząd kurz zmieść. W składach mebli można zamówić długie bambusowe laski, które się dowoli sztukuje za pomocą śrub w tym celu na końcu umocowanych, a które mają tę zaletę, że są lekkie i dlatego swobodniej niemi można poruszać. Mając te przedmioty, trzeba robić z nich użytek i to jak najczęściej.

Dwa razy do roku — najlepiej w Wielkim Tygodniu raz, a potem w Adwencie drugi raz — powinno się jak najdokładniej omieść *cały kościół*, nie pominąwszy nawet dzwonnicy. Gdzie są rzeźby delikatne, pomniki, balustrady, należy użyć do oczyszczenia

ich z kurzu czystych pędzli malarskich, a następnie omyć je wodą i piaskiem, jeźli są zrobione ze zwyczajnego kamienia i niepolerowane — wody z popiołem, jeźli są zrobione z kamienia polerowanego; marmurowe zaś wodą i cegłą bardzo drobniutko sproszkowaną i przez płótno przed użyciem przesianą. Po umyciu tych przedmiotów należy je następnie wytrzeć starannie tak, aby dostały połysku. Rzeźby i przedmioty drewniane, niemalowane, najlepiej wycierać po poprzedniem oczyszczeniu ich z kurzu suknem, w które napuszcza się nieco oliwy pomieszanej z naftą; malowane zaś, a tembardziej złocone, trzeba wycierać tylko suchem suknem. Niektórzy radzą, aby ramy złocone, popstrzone od much, naftą czystą wycierać, lecz nie jestto sposób praktyczny, bo czernieje pozłótka. Przedmioty żelazne nabierają połysku po mocnem wytarciu ich suknem. Przy tem czyszczeniu kościoła nie należy zapominać i o zewnętrznych jego ścianach i o dachu, który powinno się starannie zbadać, czy gdzie woda nie przecieka, bo jedna szpara może nieraz całemu kościołowi zaszkodzić; wszelkie uszkodzenia w dachu należy natychmiast kazać naprawić. Trawę i mech, gdy rosną na kopule lub gzymsach, należy usuwać starannie, bo one trzymają wilgoć w ścianach — nawet gniazda jaskółcze pod gzymsami i gniazdka wróbli w rynnach, oraz kawek na poddaszu, należy również niszczyć, bo one szkodzą murom, a ptactwo zanieczyszcza kościół i cmentarz koło kościoła. Gdzie jest bruk koło kościoła, należy go z trawy starannie kilka razy do roku oczyszczać, do czego nieraz można użyć dzieci. Ważną jest rzeczą pamiętać o ściekach od rynien na zewnątrz kościoła; służą one do odprowadzania wody od murów kościelnych, trzeba więc pilnie uważać, aby zadaniu swemu należycie odpowiadały. Zaniedbanie tej małej na pozór rzeczy bywało już nieraz przyczyną pękania murów kościelnych, a to skutkiem rozmoknięcia ziemi pod fundamentami i obok nich.

Mówiąc o ścianach, trudno nic wspomnieć o *oknach* i nie zwrócić uwagi, że powinny być otwierane; gdzie tego niema, tam należy kazać dla jednej przynajmniej szyby w każdem oknie dać osobną ramę, aby okna na przestrzał można otwierać. Uchroni się przez to i ołtarze i ornamenty od butwienia i gnicia i oczyści powietrze w kościele. Po większych kościołach otwieranie samych okien nie wystarczy; aby wyprowadzić zepsute w kościele powietrze na zewnątrz i nie dać osiadać parze, która niszczy malowidło na ścianach, powinno się zrobić kilka otworów w sklepieniu czy suficie, nad nimi wystawić z desek lub z blachy komin, którego otwór niech wychodzi aż na dach, gdzie znowu daje się stósowny kapnik, aby woda

do kościoła kominem nie spływała. Gdzie te „lufty“ są porobione, tam i malowidło kościoła znakomicie się trzyma i nigdy w kościele nie będzie wilgoci, ani tego ciężkiego powietrza, co to nieraz aż dech zapiera w piersiach kaznodziei — obrusy na ołtarzach, dywany i paramenty nie gniją nigdy w takim kościele i łatwo z kurzu wytrzepać się dają. Jak ważnem jest świeże powietrze w kościele, tak ważnem jest i światło słoneczne, dlatego okna powinny być przynajmniej co 2 miesiące starannie z prochu wycierane i obmyte, co da się łatwo uskutecznić przy użyciu stale już na to przeznaczonej drabinki i gąbki z wodą z domieszką salmiaku.

Szczególniejszej staranności kapłana, rektora kościoła, wymaga *posadzka* w kościele, czy ona jest drewniana, czy też betonowa, lub kamienna, bo marmurowych dziś już niestety prawie nigdzie nie spotykamy. Na samym wstępie zaznaczam, że nadewszystko należy lud tego przyuczać, aby nie pluł w kościele na posadzkę, bo najpierw jest to nieprzyzwoite i nieodpowiednie w tak świętem miejscu, a powtóre przez plwociny rozszerza się choroby zaraźliwe, jak np. gruźlicę. Gdzież więc mają ludzie pluć? Do chusteczki — ale niech kapłan sam da tego przykład ze siebie; na co się bowiem przyda wszelkie upominanie, albo nawet i rozlepianie kartek po ścianach: „uprasza się nie pluć na posadzkę“, jeźli lud widzi, że kapłan sam tego nie przestrzega, nawet podczas Mszy św.?

Druga rzecz, na którą pozwolę sobie zwrócić uwagę, jest, aby lud przyzwyczaić do tego, aby sobie każdy obuwie starannie wyczyścił, zanim wejdzie do kościoła. Na ten cel trzeba umieścić przed bramą kościelną żelazne skrobaczki, które przymocowuje się np. do progu kościelnego, oraz słomianki lub żelazne wycieracze do obuwia, a na zimę w czasie śniegów stawia się ze 2 miotły do omiatania śniegu z obuwia. Przez zaprowadzenie tego zwyczaju uchroni się posadzkę drewnianą od gnicia, betonową od zawilgocenia, a cały kościół od zakurzenia prochem. Mimo największej jednak staranności, prochu i śmieci na posadzce zawsze dużo się nazbiera, dlatego kościół musi być zamiatanym i to często, przynajmniej dwa razy na tydzień: raz nazajutrz po święcie, drugi raz w wilię święta popołudniu. Dwa razy przynajmniej do roku powinna być posadzka umytą. przyczem jednak trzeba uważać, aby podłoga. zwłaszcza drewniana, dobrze była wytartą z wody. Zamiatanie to rzecz niby podrzędna, w kościele jednak jest ona ważna i kapłan musi nauczyć i sam nieraz doglądnąć służby, która to wykonuje. Aby nie robić kurzu w kościele, trzeba posadzkę najpierw dobrze skropić, ale nie kropidłem, bo woda nierówno się

rozlewa—i nie święconą wodą, co została z tygodnia, jak tu i ówdzie praktykują, ale najlepiej konewczką o gęstem sicie; gdzie jest posadzka cementowa lub kamienna, tam jest wskazaną rzeczą wysypać ją mokremi trocinami, albo czystym, mielutkim piaskiem, bo w ten sposób najlepiej proch się zbiera. Miotły najlepsze są ryżowe lub z korzonków. Dopilnować tu trzeba, aby proch wymieciony został nietylko ze środka kościoła, ale ze wszystkich kątów i w zakrystyi i na chórze i w kaplicach i w skarbcu i z pod ławek i z pod gradusów, które dlatego na czas zamiatania należy podnieść. Nietylko sam kościół, ale i przedsionek, podwórze koło kościoła, winno być przynajmniej raz na tydzień czysto wyzamiatane, a śmieci daleko gdzieś od kościoła wyrzucone, aby lud wiedział, że i to jest miejsce św. i dlatego w takim porządku utrzymywane.

Zanim przejdę do naczyń św. i aparatów, winienem jeszcze zwrócić uwagę na *ołtarze* w kościele, bo one szczególniejszej wymagają pieczy, jako miejsca, na których najśw. sprawuje się Ofiara.

Ołtarze po kościołach są nierozbieralne albo rozbieralne przynajmniej o tyle, że można odjąć antepedium i nowe odpowiednie do święta założyć, jak również wysunąć stopnie ołtarza. Otóż gdzie jest ołtarz rozbieralny, należy przy ogólnem czyszczeniu kościoła antepedium i stopnie ołtarza wynieść na cały dzień na powietrze, a następnie, zdjąwszy lichtarze, oczyścić cały ołtarz z kurzu miotełką ryżową lub lisim ogonem, jeźli są delikatne złocone rzeźby. Olejne obrazy czyści się cebulą świeżą. Gdyby przy tem ogólnem czyszczeniu ołtarzy pokazały się jakieś uszkodzenia w mensie czy też w ozdóbach ołtarza, albo plamy od świec na malowidle, należy to zaraz naprawić, względnie oczyścić. Obrusy na ołtarzu powinny być zawsze czyste, więc nietylko dobrze wyprane i wyprasowane, ale i z kurzu, ile możności po każdej mszy św., zanim się je pokrowcem nakryje, miotełką ryżową oczyszczone, a nakapany wosk ze świec natychmiast bibułą, po której przesunie się gorące żelazko, wywabiony. Szczególniejszą uwagę należy zwrócić na tabernakulum, w którem przechowuje się Najśw. Sakrament. Nie będzie to bynajmniej za dużo, gdy powiem, że w każdy tydzień należy je omieść starannie z kurzu, jaki może tam nalecieć szparami od drzwiczek lub przy otwieraniu.

Przy ogólnem czyszczeniu kościoła nie nałeży też zapomnieć i o *chrzcielnicy*. Owszem! tam często powinien kapłan zaglądać i często chrzcielnicę przewietrzać, bo woda ciągle zamknięta nietylko nabiera nieprzyjemnej woni, ale jest podatnem środowiskiem, w którem rodzi się robactwo, gdy nie jest przewietrzaną. Kiedy

mowa o wodzie święconej, niepodobna nie wspomnieć i o kropielnicach i o umywalni w zakrystyi. Woda tam powinna być co tydzień zmienianą, a to w ten sposób, że starą wylewa się do piscyny, nie na ziemię, jak to zwykle czyni służba kościelna, zaś naczynie powinno być gąbką i pumeksem, jeźli jest kamienne lub marmurowe, oczyszczone wewnątrz, zewnątrz zaś z kurzu omiecione. (Cdn.).

Ks. Adolf Albin, prob. w Chełmie.

Szkic egzorty o Najsł. Imieniu Jezus.

Wypadek, opowiedziany w Lekcyi, na dzień dzisiejszy przeznaczonej, dowodzi, jak dziwnie skutecznem jest wzywanie Najsł. Imienia Jezus w sposób pobożny. Jezus pragnie się nam zawsze okazać Jezusem, tj. Zbawicielem, dlatego powinniśmy doń z wiarą się uciekać i Jego święte Imię wymawiać zawsze ze skłonieniem głowy i z czcią najgłębszą. Zwyczajne pozdrowienie chrześcijańskie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus we wszystkiem! Tak myślał św. Jan Złotousty, biskup w Carogrodzie i dlatego wszystko, co czynił, starał się czynić w sposób jak najlepszy. I wy wykonujcie swoje obowiązki w domu i w szkole jak najsumienniej (przykłady z życia dzieci), a przytem zawsze w tej intencyi, aby przez nie przypodobać się P. Jezusowi. Zbywanie obowiązków i miernota w działaniu są objawami lenistwa, a nieprzyjaciółmi postępu, nieprzyjaciółmi P. Jezusa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus za wszystko! powtarzał św. Jan Złotousty, gdy go najniewinniej wieziono na wygnanie i gdy mu w podróży bardzo dokuczano. Nie narzekał wówczas na Boga, ani na złych ludzi, ale naśladował P. Jezusa w Ogrojcu i mówił: „Jezu, nie moja, ale Twoja niech się stanie wola. Bądź pochwalony, Jezu Chryste, za wszystko“! Tem wyjednał sobie śmierć szczęśliwą i połączenie się z Bogiem na wieki. Naśladuj go i ty, gdy się spodoba Bogu dotknąć cię krzyżami, a wówczas krzyże cię nie złamią, ale owszem oczyszczą i uszlachetnią duchowo i poprowadzą ku zmartwychwstaniu w chwale, podobnie jak krzyż P. Jezusa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus przez wszystkich! Ktoż zasługuje na większe uwielbienie ze strony ludzi, jak P. Jezus? Toć On wyniszczył Siebie aż do śmierci krzyżowej, byle człowieka odkupić od grzechu! Toć On wywyższył człowieka nawet

ponad chóry Anielskie i umieścił go w Osobie Boga-Człowieka na tronie Bożym! Toć On stał się ową szczyptą kwasu ewangelicznego, która uszlachetniła rodzinę ludzką, sztukę i stosunki międzynarodowe, słowem wytworzyła wspaniały kwiat cywilizacyi chrześcijańskiej. Któż choć w przybliżeniu zdziałał tyle dla dobra ludzi, jak P. Jezus zdziałał z miłości? Umiłuj i ty P. Jezusa, ale pamiętaj o tem, że miłość prawdziwa stara się o to, aby nikt jej przedmiotowi nie ubliżał, owszem sławi wszędzie i uwielbia swój Skarb najwyższy. Staraj się roztropnie przerywać rozmowy złe o wierze, prostować je, o ile potrafisz, a natomiast sławić wszędzie P. Jezusa. Tak czynił św. Jan Złotousty. Nie milczał na grzechy nawet królowej i jej dworu, chociaż to ściągło nań prześladowanie, a z miłości ku P. Jezusowi zajął się tak gorliwie nauczaniem ludu pracującego, polepszeniem jego doli i pozyskaniem go naprawdę dla Chrystusa, iż lud ten przepadał za swym Arcypasterzem. Bóg też wnet po śmierci św. Jana wsławił swego sługę cudami i wprowadził w tryumfie jego zwłoki do Carogrodu. Pamiętaj o zwyczaju pozdrowienia chrześcijańskiego i wymawiaj je zawsze ze zrozumieniem i w duchu miłości, a ono pobudzi cię do uwielbienia P. Jezusa we wszystkiem, za wszystko i przez wszystkich i zjednoczy cię z Jego Boskiem Sercem na wieki. Amen.

Szkic katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. 14. O VI. i IX. przykazaniu Boskiem.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Do czego odnoszą się ostatnie siedm przykazań Boskich? Miłuje bliźniego ten, kto mu pomaga do tego, by żył dłużej i był zdrowym na ciele i na duszy — a także i ten, kto pomaga bliźniemu do zachowania cnoty czystości, a nie szkodzi ani bliźniemu ani sobie samemu na cnocie czystości. Jak wielką wagę przykłada sam P. Bóg do cnoty czystości, możecie poznać z tego, że dla jej strzeżenia dał Bóg aż dwa przykazania: szóste i dziewiąte — i o nich to dziś was pouczę.

Propositio. Powiedz VI. przykazanie Boskie! Powiedz IX. przykazanie Boskie! Obydwa te przykazania odnoszą się do jednej i tejsamej rzeczy, którą wam wytłómaczę pokrótce. (Katecheta opowiada, jak Bóg — wypędzając Adama i Ewę z raju — dał im na drogę odzienie ze skór, chociaż w kraju tym było ciepło. Uczynił to Bóg na to, aby ludzie wiedzieli, że pewych części ciała (środko-

wych), które Bóg kazał zakrywać ubraniem, nie powinniśmy bez konieczności odkrywać, ani się im przyglądać, ani ich rysować, ani o nich myśleć, ani się też niemi bawić samemu lub z drugimi, bo byłby to grzech bardzo P. Bogu niemiły. Grzech taki nazywamy nieczystością, albo niewstydliwością. Zestawia p. 214 i 215).

Explicatio. Mało grzechów tak ciężko Bóg karze, jak nieczystość. (Katecheta przypomina o powodzie potopu, a następnie o spaleniu Sodomy i Gomory, nadmienia o świeżem spaleniu stołecznego miasta i jego mieszkańców (blizko 30.000) na wyspie Martynice w ciągu jednego kwadransa i dodaje, że podobnie wypala nieczystość całe ciało człowieka, wtrąca je w choroby i w śmierć przedwczesną, a przytem osłabia też rozum człowieka, a najbardziej wolną wolę i czyni ludzi trupami za życia. Przestrzega usilnie przed tym grzechem, zestawia zeń rachunek sumienia i zaleca naśladować św. Stanisława Kostkę. Opowiada następnie żywot św. Stanisława młodzieniaszka, uwydatnia na nim „uwagę“ o środkach do ustrzeżenia się grzechów nieczystych, które z reguły są śmiertelnymi i skupia owe środki w porządku katechizmowym Dzieci czytają potem z katechizmu p. 214, 215 i uwagę następną, oraz odnośny rachunek sumienia na str. 115).

Aplicatio. Katecheta opowie, jak to N. Marya P. wynagrodziła św. Stanisława Kostkę za jego czystość i zachęci do tej cnoty. Za Patronów radzi obrać N. M. P., św. Stanisława Kostkę i św. Anioła Stróża. Kończy molitewką: „O Pani moja“.

Wspomnienia z Częstochowy.

Podróż księdza katolickiego do Królestwa i na Litwę, a zwłaszcza Polaka z pod innych zaborów, połączona była do ostatnich czasów z ogromnemi trudnościami, których pomimo ukazu telerancyjnego jeszcze nie zniesiono. Ktoby z księży pragnął w charakterze i stroju duchownym przedostać się pod zabór rosyjski, musi swój paszport przesłać do Ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu i napisać prośbę po niemiecku lub francusku o wizę rosyjską. Ktoby prośbę wystosował w języku polskim, otrzyma odpowiedź po rosyjsku. Na podania niemieckie i francuskie odpowiadają z Petersburga w tych samych językach.

Na rezultat czeka się nieraz 3 do 6 miesięcy. Kto się zniecierpliwi tem długiem czekaniem, niech telegrafuje do Ministeryum i zapłaci

odpowiedź (naturalnie dużo to kosztuje), a wówczas otrzyma depeszę, że konsulat rosyjski we Lwowie dostał upoważnienie do wizowania paszportu. Po tej odpowiedzi jeszcze zwłoka do 3 tygodni, nim się otrzyma pożądaną wizę po przesłaniu konsulatowi tąksy w kwocie 6 koron.

Wiza rosyjska dla zagranicznych poddanych ma znaczenie na 6 miesięcy, a w ich przeciągu można dowolnie jeździć w granice Rosyi i powracać. Wszędzie jednak trzeba się meldować w policyi, czy w urzędzie gminnym, gdy się podróżny w miejscowości zatrzymuje ponad 24 godzin. A gdy się już opuszcza granice carstwa, trzeba mieć poświadczenie od policmajstra w mieście powiatowem lub gubernialnem, że wyjazdowi z granic Rosyi nic nie stoi na przeszkodzie; poświadczenie to wlepiają do paszportu. Bez tego nie puszczą na stacyi granicznej do ojczystej ziemi.

Oto kilka miłych kwiatków, które trzeba zerwać, chcąc się przejechać do Królestwa!

Poddani rosyjscy płacą za paszport 25 rubli, z łapówkami około 30 rb. i mogą za nim tylko raz jeden wyjechać za granicę i wrócić. Prawda, że to lekki podatek? Kiedyż prysną już te mury chińskie, którymi carstwo odgradza się od reszty Europy?

Po cierpliwem załatwieniu tych przykrych formalności paszportowych, wybrałem się w podróż wakacyjną, aby w pierwszym rzędzie odwiedzić Jasną Górę i pomodlić się przed cudownym obrazem Pani i Królowej naszego narodu, do której stóp już od pięciu przeszło wieków ciągną wielcy i mali z ufnością, ciągną Polacy i Polki z żywą wiarą i gorącą miłością.

Powiedział Goethe, którego wcale nie można posądzać o zbytek uczuć religijnych, że każdy krok, zbliżający pielgrzyma ku przedmiotowi czci jego, każde cierpienie męczącej podróży i boleść nóg zranionych ostrymi kamykami i rozpalonym od słońca piaskiem, stają się zbawiennym balsamem dla jego duszy udręczonej. Napisał to poeta niemiecki o wierzącym ludzie, który pieszo, z pieśnią pobożną na ustach, odbywa święte pielgrzymki.

Częstochowa pociąga każdego Polaka, bo to największe sanktuaryum Narodu! Na jej wspomnienie bogata nasza przeszłość dziejowa staje przed oczyma duszy, ożywia się serce, nowa energia podnosi, wzmacnia znużony drogą organizm.

Gdym dojeżdżał koleją do stacyi, już zdala oglądałem nową wieżycę, śmiało strzelającą w niebo, wykończoną zupełnie, choć jeszcze nie usunięto rusztowań. Ach, jak okropny i bolesny musiał to być widok, kiedy 15. sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia 1900 roku, niszczą-

cy element ognia ogarnął w swe płomienie tę piękną budowę, mającą 160 łokci wysokości!

Z ofiar całej Polski, staraniem obecnego ks. przeora, O. Euz. Rejmana, odbudowano wieżę według dawnego jej stylu z ciosowego kamienia i dano wiązania żelazne dla uniknięcia pożaru na przyszłość.

Klasztor XX. Paulinów z kościołem panuje nad całem miastem i rzeczywiście i sprawiedliwie temu punktowi należy się przydomek „Jasnej Góry".

Chcąc się dostać do kościoła, przechodzi się przez okazałą bramę z kamienia ciosowego, którą wzniósł w rokn 1723 książe Jerzy Lubomirski. Na szczycie tej bramy umieszczono obraz Matki Najświętszej, a około niego posągi św. Michała, św. Pawła pustelnika i św. Antoniego opata. Pod obrazem jest napis: Sub Tuum Praesidium, a niżej herb Lubomirskich.

Ogromny szereg żebraków, ciągnący się aż do drzwi kościoła, zaczepia pątników, błagając wsparcia. Kiedy milkną pieśni i litanie ludu, kiedy tłumy pobożne rzucają się na ziemię krzyżem, wówczas na pierwszy plan występują błagalne i przeraźliwe głosy tych nędzarzy, którzy odsłaniają na widok publiczny swe szkaradne często rany i członki skaleczone. Wycie ich mięsza się często z brzękiem grosza wrzucanego przez miłosiernych do ich blaszanych puszek lub mis drewnianych. Nie jest to wyłącznie specyalność polska, bo i za czasów apostolskich ci nędzarze wypełniali bramy świątyni jerozolimskiej, a we Włoszech, n. p. w Loretto, są żebracy daleko natrętniejsi i zuchwalsi od naszych. Ciekawe możnaby robić studyum nad tym tłumem w łachmanach.

Kościół jasnogórski zwraca uwagę wielką liczbą ołtarzy i kaplic. Po prawej ręce, zaraz po wejściu do świątyni, uderza oko jedna z piękniejszych, zwana kaplicą Mątki Boskiej Kodeńskiej, bo tu mieści się cudowny obraz Matki Najśw., który przedtem był w małej mieścinie Kodniu na Podlasiu, siedzibie dawnej Sapiehów (od XV.—XVIII. w.). Wykradł go niegdyś z kaplicy papieskiej w Rzymie, uderzony pięknością malowidła, Mikołaj Sapieha, chorąży litewski i umieścił na zamku w Kodniu. Bardzo ciekawe są szczegóły wykradzenia tej świętości, jak: przekupienie zakrystyana pieniądzmi, ucieczka w nocy z obrazem. Było to za papieża Urbana VIII. w roku 1633. W Rzymie wykryto świętokradztwo, a Nuncyatura w Warszawie skazała księcia za tę kradzież na rok więzienia, na oddanie pod klątwą uwiezionego obrazu i odbycie pieszej pielgrzymki do Rzymu dla przeproszenia Papieża. Sapieha wysłał swego synowca do Stolicy Apostolskiej, a Urban VIII. ostatecznie księciu darował i pozwolił zachować obraz

w Kodniu, w kościele nowo-wybudowanym. Do Kodnia też płynęły przez niemal trzy wieki liczne pielgrzymki z daleka, bo obraz zasłynął cudami. Kiedy na Podlasiu gwałtem zaprowadzono prawosławie, zniesiono i kościół parafialny w r. 1875 i oddano go schizmatykom, zaś obraz cudowny przeniesiono na Jasną Górę. Tu od 30 lat jest on drugą największą świętością tego kościoła. W rogach tej kaplicy stoją cztery symboliczne figury aniołów, przedstawiające: smutek, płacz, zmartwychwstanie i żywot.

Ale serce Polaka-katolika pociąga przedewszystkiem kaplica inna, mieszcząca się bliżej wielkiego ołtarza po lewej ręce, bo tu słynie cudami inny obraz, daleko starszy, który według tradycyi miał malować św. Łukasz Ewangelista, obraz, przechowywany najpierw w pałacowej kaplicy cesarzy greckich w Konstantynopolu przez blizko pięć wieków, następnie na Rusi Czerwonej w zamku bełzkim przez 579 lat, a od roku 1382 własność kościoła księży Paulinów w Częstochowie z łaski Władysława, księcia Opolskiego.

Miejsce to święte miało za piastuny królów i królowe nasze. To, co powiedział Władysław IV. przy pożegnaniu się z Paulinami jasnogórskimi w r. 1633, odnieść można do wszystkich naszych monarchów: „Wiedzcie, Ojcowie moi, iż lubo nagłe sprawy państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa wywołują mnie ztąd, nigdy się jednak od tej mojej Opiekunki świętej nie oddalam. W Warszawie i Krakowie, czyli też w obozach przebywam, zawsze tu do Niej myślą i sercem się obracam i tu przed tym najcudowniejszym obrazem wspólnie z wami w modłach i litaniach się korzę, błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę“.

Po najeździe Hussytów na Jasną Górę 1430 r. i rozbiciu przez nich na trzy części cudownego obrazu i cięciu dwukrotnem szablą w oblicze Matki Boskiej, nasz dzielny Władysław Jagiełło otoczył go swą pieczą królewską. Z tego miejsca nieszczęśliwemu Janowi Kazimierzowi, tułaczowi-królowi, przyszła pomoc z nieba, kiedy Polska zdawała się tonąć bez ratunku w powodzi nieszczęść, które ją zewsząd zalewały.

Tu pod okiem Maryi w r. 1670 dnia 27. lutego odbył się ślub króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z księżniczką austryacką Eleonorą. Na gody weselne wybudowano osobną wielką salę, którą można oglądać, a która służy teraz za refektarz dla zakonników. — I teraz chętnie na Jasnej Górze nowożeńcy Polacy ślubują sobie dozgonną wierność, lub po ślubie spieszą do cudownego obrazu, aby się pomodlić do Maryi o błogosławieństwo na wspólną drogę życia.

Król Jan III. Sobieski kilkakrotnie odwiedzał Częstochowę i składał tu bogate dary. A gdy szedł na odsiecz Wiednia w 1683 r., zatrzymał się na tem świętem miejscu i modlił się gorliwie o pomoc. Księża Paulini wręczyli wówczas mężnemu pogromcy Turków szablę z bogatą rękojeścią — Sobieski jednak oddał drogą rękojeść X. Przeorowi, mówiąc, że na wojnę tylko żelazo mu potrzebne.

Po oswobodzeniu Wiednia przysłał pobożny monarcha bogate dary, które są wielką ozdobą skarbca jasnogórskiego: a więc zbroje zdobyte na Turkach, zegar tatarski z bronzu suto złoconego. Żaden zegarmistrz krajowy i zagraniczny nie potrafił dotąd puścić w ruch osobliwszej maszyneryi tego zegaru. Na szczycie jego był półksiężyc, ale pewien braciszek zakonny usunął go, a natomiast umieścił kruka z bochenkiem chleba w dzióbie, jako godło zakonu św. Pawła. To znowu widzimy tacę bogatą i puchar srebrny, jako trofea tego pamiętnego zwycięstwa.

W czasach porozbiorowych oczy nieszczęśliwych tu szukają pomocy, tu lud wierny wyciąga dłonie o ratunek z nieba i ściele się krzyżem na posadzce kaplicy przed cudownym obrazem. Wzruszającą jest scena, kiedy przy odgłosie instrumentów muzycznych, trąb kotłów, odsłaniają obraz o godzinie 6 rano i koło 4 popołudniu. Rzewna jest chwila także, kiedy po nabożeństwach rannych i wieczornych znowu wśród muzyki znika pod zasłoną oblicze cudownego obrazu.

H. Sienkiewicz po mistrzowsku skreślił w Potopie taki moment i wrażenia, wywołane w duszy na widok kościoła: „Rycerza ogarnęła jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznana radość wielka, błoga. Od tego kościoła..... biła nadzieja, której pan Kmicic dawno nie zaznał, otucha, której napróżno szukał, siła niepokonana, na której chciał się oprzeć. Wstąpiło weń jakoby nowe życie i poczęło krążyć po żyłach wraz ze krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności“.

„A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun“....

„Z wysokich wież poczęły huczeć dzwony większe i mniejsze, napełniając powietrze wspaniałym dźwiękiem. Była w tym widoku i tych głosach spiżowych jakaś potęga, jakiś niezmierny majestat, a zarazem i spokój. Ten szmat u stóp Jasnej Góry wcale był niepodobny do reszty kraju“.....

A o samem wnętrzu kościoła i kaplicy pisze: „Wszystko tu było pół widne, pół przysłonięte, nieziemskie: blaski nieziemskie, mroki nieziemskie — tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepełnione modlit-

wą, adoracyą, świętością..... Z głównej nawy kościoła dochodził szum zmięszany głosów ludzkich, jak ogromny szum morza, a tu panowała cisza głęboka, przerywana tylko głosem zakonnika, śpiewającego wotywę“.....

„Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumiło dech w piersiach. Widać było oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze, jakby już z ziemskiem życiem rozbratane, ręce złożone przed ustami, jak u aniołów na obrazach. Śpiewowi zakonnika wtórowały organy, wydające tony łagodne a słodkie, płynące jakoby z fletni zaziemskich. Chwilami zdawały się one sączyć jak woda w źródle, to znów padały ciche a gęste, jak rzęsisty deszcz majowy“.

„W tem huknął grzmot trąb i kotłów—dreszcz przebiegł serca“.

„Zasłona obrazu rozsunęła się..... jęki, płacz i krzyki rozległy się w kaplicy“.

„I długo trwały te krzyki wraz ze szlochaniem niewiast, ze skargami nieszczęśliwych, z prośbami o cud chorych lub kalek“.

„Z Kmicica dusza nieomal wyszła; czuł tylko, że ma przed sobą niezmierność, której nie pojmie i nie ogarnie, a w obec której wszystko niknie. Czemże były zwątpienia w obec tej ufności, której cała istność nie mogła pomieścić; czem niedola w obec tej pociechy; czem potęga szwedzka w obec takiej obrony; czem złość ludzka w obec takiego patronatu“?

„Tu myśli w nim ustały i zmieniły się w uczucia same; zapomniał się, zapamiętał, przestał rozeznawać, kim jest, gdzie jest..... Zdawało mu się, że umarł, że dusza jego leci z głosami organów, miesza się z dymami kadzielnic; ręce przywykłe do miecza i rozlewu krwi, wyciągnął do góry i klęczał w upojeniu, w zachwycie“.

To, co o Kmicicu rycerzu pisze tak wytwornie Sienkiewicz [1]), dzieje się w duszy każdego na Jasnej Górze, u stóp cudownego obrazu Królowej naszej. (D. n.). *Ks. dr. Górka.*

ZNAJ SIEBIE SAMEGO. [2])

1. Najdawniejszy z siedmiu mędrców greckich powtarzał te słowa: „Znaj siebie samego“. Głosili je także mędrcy innych ludów, ale

---

[1]) Potop, część V. r. X.

[2]) Pogadanka ta ma być rodzajem popularnej apologii spowiedzi, potrzebnej dziś podwójnie w obec okoliczności, że młodzież szkolna, ulegając agitacyi radykalnej, odzywa się tu i ówdzie za

wszyscy uznawali i uznają wielkie trudności w nabywaniu tej znajomości i w wykonywaniu nawet tego, co sam rozum nakazuje. Tylu Greków wchodziło w Delfach do świątyni z białego marmuru, nad której wejściem złotemi literami napisane było: »γνῶθι σεαυτόν«, a tak mało ich z tej nauki korzystać umiało! Znajomości samego siebie nabywamy przez zastanawianie się nad swojemi czynnościami, słowami i myślami, ażali są zgodne z rozumem, ażali sumienie ich nie potępia. Potrzeba więc poświęcić trochę czasu na to zastanowienie się, które nazywamy także *rachunkiem sumienia.* Zacząwszy od Pytagorasa aż do Benjamina Franklina, mędrcy i miłośnicy cnoty, a tem więcej Święci, ćwiczyli się w rachunku sumienia i sądzili, że bez niego cnota nie jest możliwą.

2. Wszystko powinno być w nas poddane rozumowi, powtarzali filozofowie i tosamo powtarza autor Naśladowania Chrystusa, dodając, że rozum powinien być poddany Bogu. Jeżeli niema cnoty, to jest siły podbijającej złe skłonności, dzieje się to, co już Arystoteles nauczał: „Wszelka namiętność, której rozum nie podbije, a która wskutek tego będzie miała czas i siłę do wzrostu, zrzuci rozum z tronu, który powinien w duszy zajmować“ [1]).

Któż nie wie, że życie jest walką tak przed przyjściem Chrystusa Pana, jak i po Jego przyjściu? Mówi Ewangelista, że „*była światłość, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego*“. Tej światłości nie przeczyli mędrcy i prawodawcy, domagający się sprawiedliwości, bo jakżeby mogli pod groźbą kar wymagać unikania występków, gdyby nie byli przekonani, że to jest możliwem?

Sokrates, Plato i inni nauczali, że trzeba się od złego odwracać, aby być rozumowi i Bogu posłusznym.

Apostoł narodów także nie myślał, żeby nieznający Starego i Nowego Zakonu nie mieli sumienia, skoro nauczał: „*Bo gdy poganie, którzy nie mają Zakonu* (dekalogu), *z przyrodzenia czynią, co Zakon ma; tacy Zakonu niemający, sami sobie są Zakonem, którzy okazują dzieło Zakonu napisane na sercach, gdy im sumienie ich świadectwo daje, albo je oskarżające, albo je wymawiające*“. (Do Rzym. XI. 14, 15).

3. Wskutek skażenia i upadku pierworodnego, niewiele było cnoty w starożytnym świecie. „*A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły*“.

---

zniesieniem spowiedzi szkolnej. Wydamy ją potem w osobnej, taniej odbitce. (D. R.).

[1]) Etyka. III. 12.

Jakże mało było Pytagorejczyków, wyćwiczonych w cnotach, które z takim trudem nabywali! Te rzadkie cnoty, tu i ówdzie się pojawiające, służą za dowód tezie O. Weissa, która brzmi: „Sam rozum nakazuje najtrudniejszą i najważniejszą część tego, czego religia od nas się domaga[1]). Ale religia, nakazując tosamo, co rozum i cokolwiek więcej, udziela obfitej pomocy do wykonania".

4. Łaska Boża, która tak obficie spływa na ludzi przez zasługi i Mękę Zbawiciela świata, nie uwalnia ich jednakowoż od pracy nad udoskonaleniem moralnem i nad poznaniem samego siebie. „*Przecz̀że sami z siebie* (naucza Chrystus) *nie sądzicie, co jest sprawiedliwego*"? (Łuk. XII. 57). „*Patrz, żeby światło, które w tobie jest, ciemnością się nie stało*". (Łuk. XI. 35). A na innem miejscu: „*Światło, które w tobie jest, ciemnością jest*", tj. stało się ciemnością przez twoją złą wolę, przez odwrócenie się od rozumu, który, jak mówi jeden z Ojców Kościoła, jest latarnią zawieszoną przez Boga w głowie człowieka.

5. Znajomość samego siebie obowiązuje jeszcze więcej w świecie chrześcijańskim, bo oprócz pobudki z samego rozumu płynącej, przybywa *pobudka wiary*, co wypływa i ze słów Syna Bożego, wyżej zacytowanych. Jakże bowiem możemy sądzić, co jest w nas sprawiedliwem lub niesprawiedliwem, jeżeli nie wiemy, co robimy, lub jakie są nasze słowa i myśli dobrowolne? Czyż wtedy ta światłość, która oświeca każdego człowieka, nie stanie się ciemnością? Widzimy też ciągle na sobie i na drugich, że mądrze i sprawiedliwie sądzić umiemy bliźniego, często złośliwie i niepotrzebnie—a na swoje tylko wady zaślepieni bywamy, bo nie staramy się ich dobrze poznać.

„Noverim me, noverim te, Deus meus"! powtarzał jeden z Ojców Kościoła. Bossuet, wychowując następcę tronu, skreślił dla niego swoje sławne dzieło: o znajomości Boga i samego siebie, a kardynał Manning utrzymuje, że ta znajomość samego siebie jest najpotrzebniejszą, bo bez niej zbawić się nie może grzesznik; jakże bowiem może należycie otrzymać odpuszczenie grzechów, jeżeli ich nie zna?

6. Sama jednak znajomość siebie i grzechów swoich, chociażby najdokładniejsza, nie wieleby pomogła, gdyby przyszło powiedzieć z Owidiuszem: „Video meliora, proboque, deteriora sequor", albo z chrześcijańskim myślicielami tylko to, co oni mówią o ułomności ludzkiej, powtarzając za Pawłem św.: „*Widzę inszy zakon w członkach mo-*

---

[1]) Weiss, profesor uniwersytetu katolickiego w Fryburgu: Apologetik 1. Der Ganze Mensch II. 10.

ich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę".

Pod tym względem jest ogromna różnica między światem starożytnym a chrześcijańskim. Dawni mędrcy, niedostępni dla ludu, o który nie dbali wcale, domagali się cnoty od uczniów swoich, jak Plato nauczający: „Powinniśmy usilnie się starać o nabycie już w tem życiu cnoty i mądrości, gdyż nagroda czeka nas wielka" [1]). Tenże w dyalogu „Gorgias" pisze o żalu, poprawie i zadośćuczynieniu, jakby jaki Ojciec Kościoła — ale czyż dlatego zepsucie obyczajów, jakie się zaczęło za Peryklesa, zmniejszyło się przez następne wieki przedchrześcijańskie? Czy dużo było tam Augustynów nawróconych? Mimo najusilniejszych poszukiwań, zaledwie się o nawróceniu jednego Thesperiusa dowiadujemy, który według Plutarcha po chorobie i widzeniach stał się zupełnie innym człowiekiem [2]). Woleli ludzie naśladować bożków, albo oddawali się pesymizmowi bez nadziei. Livius, Polibius, Seneka i inni żadnej nie spodziewali się już odmiany i świat starożytny sam sobie zostawiony bez pomocy z nieba uważali za nieuleczalny [3]).

7. W chrześcijańskim świecie znajomość samego siebie, połączona z żalem za grzechy, podniesiona po godności Sakramentu, może oczyszczać i odradzać nietylko filozofów, ale wszystkich bez wyjątku ludzi, jeżeli chcą dopełnić tego wszystkiego, co Chrystus chce, aby dopełnione było.

Jeżeli Pytagoras miał garstkę uczniów, to Chrystus miał i ma ich od tylu wieków milion razy więcej. To, co się stało ze synem św. Moniki, powtarza się podziśdzień z młodzieńcami, którzy naśladując Augustyna w złem, naśladują go też za łaską Bożą w nawróceniu. Niechaj więc nikt nie rozpacza o zbawieniu — ale z drugiej strony niech pamięta, że jeden tylko łotr na Kalwaryi się nawrócił, że niewielu Augustynów Świętymi zostało; wspominając te fakty — niechaj nikt nie grzeszy zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego! Jakże niestety często się trafia, że młodzieniec porwany pokusami, a częściej jeszcze złym przykładem kolegów, brnie coraz dalej w złem i wkrótce może będzie mógł z własnego doświadczenia powtórzyć znaną pionskę do gwiazdki:

Zwiędły róże, zwiędły wieńce, pożółkł życia Maj,
I zapały i rumieńce i tych złudzeń kraj!

---

[1]) Fedon.

[2]) Plutarch de sera numinis vindicta 22.

[3]) Teza ta rozwinięta jest w pracy: O odrodzeniu narodów. Kraków. 1892.

Jeżeli nie pójdzie za głosem Boga, który go woła od czasu do czasu, aby się upamiętał, zdolności jego się zmarnują, a może i życie całe. Ojczyzna i rodzina nie będą miały z niego pociechy. To młodzieńcy-samoluby! Ale Chrystus Pan ustanowił dla nich drugi pracowity Chrzest Pokuty i jeżeli godnie do niego przystąpią, powstaną z grzechów swoich.

Módl się! Myśl twoja w brudne obleczona słowa,
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebraczej odzieży okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,
I większym niźli pierwej, blaskiem zajaśnieje. (C. d. n.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Z prawa kanonicznego. Każdy kapłan, prowadzący metryki parafialne, obowiązany jest przed wpisaniem każdego aktu zbadać dokładnie podstawy tegoż zapisania, bo inaczej może i siebie i interesowanych narazić na kłopoty, a niekiedy cały akt na unieważnienie. Tasama ostrożność jest konieczną przy legitymowaniu dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo, lub też przy wpisywaniu ojca naturalnego takiego dziecięcia.

Co do pierwszych czytamy w Prawie małżeńskiem katol. X. Dr. Pelczara. Kraków 1885, wydanie drugie, str. 534: „Aby dzieci nieślubne mogły być uprawnione przez następne małżeństwo, muszą je rodzice uznać za swoje itd...“, a więc *rodzice*, a nie sam *ojciec*—i rozumie się w obec dwóch świadków wiarogodnych itd.

Co do drugich zaś czytamy tamże str. 535: „Ojciec, chcący uznać dziecię jakieś nieślubne za swoje, winien podczas wciągnięcia tegoż do metryki chrztu oświadczyć osobiście i przy dwu świadkach, *respective* przy rodzicach chrzestnych, że chce być wpisany jako taki. W tym razie proboszcz w rubryce *Pater* zaznacza: *N. N. declaravit, se esse patrem naturalem hujus infantis illegitime nati, et qua talis inscribi voluit, praesentibus testibus N. et N.;* poczem ojciec kładzie swój podpis, albo znak krzyża św. Jeżeli tego nie uczynił przy chrzcie dziecka, może uczynić to później przy dwóch świadkach, czyto przed ślubem, czy po ślubie“.

Zachowuję zawsze najgłębszą cześć, uznanie i wdzięczność dla najczcigodniejszego Autora a mojego profesora, lecz jednak nie mogę nie wytknąć najsłabszej strony zacytowanego ustępu, jaką jest pominięcie najważniejszego czynnika, tj. *matki dziecięcia.* Widziałem w niejednych metrykach zapisanie ojców naturalnych według powyższej formuły, więc pytam się, jaką wartość będzie miał akt cały, gdy matka się zgłosi i zaprzeczy ojcowstwa? Dlatego też Namiestnictwo pismem l. 71842/884 przypomina duszpasterzom i władzom politycznym §. 164

powszechnego kodeksu cywilnego i Dekret nadworny z dnia 20 października 1813 r. l. 16360, gdzie powiedziano: „że przy składaniu deklaracyi pod względem ojcowstwa nieślubnego dziecka *nie wystarcza oświadczenie samego ojca*, lecz zgodnie z nim winna i matka złożyć ze swej strony takie samo oświadczenie, a nadto potrzeba wezwać do protokółu i dwóch świadków, którzy tożsamość ojca i matki poświadczyć są w stanie“. (Notificationes curiae eppalis Cracoviensis 1884 r., str. 117 i 118).

A więc mamy zupełnie jasne rozporządzenie i należy się go trzymać, bo może się zdarzyć, iż ktoś dla interesu będzie się do ojcowstwa przyznawał. Jest to napozór dziwne przypuszczenie, a jednak czytałem raz, nie pomnę jednak w którym dzienniku, iż pewna bardzo bogata niezamężna matka umarła, a cały majątek zapisała swemu nieślubnemu dziecku. Wnet potem zgłosiło się do sądu jeden po drugim aż dwóch ojców naturalnych tego dziecięcia i każdy z nich spodziewał się, że w ten sposób zostanie opiekunem dziecka, a właściwie jego majątku. Lecz sąd obydwóch z ich „pretensyami“ odpalił.

Przyjechałem raz w odwiedziny do pewnego proboszcza i ten mi powiada: „Był tu wczoraj pewien wojskowy, przyprowadził ze sobą dwóch świadków i żądał, bym go wpisał jako naturalnego ojca dziecka nieślubnego, przed kilku dniami tu ochrzczonego. Znalazłem się w kłopocie i wspomniałem temu panu, iż przy zapisie takim powinna być i matka obecną i potwierdzić ojcowstwo. Ów wojskowy obraził się na mnie i powiada: „To mi ksiądz nie wierzysz? Ksiądz mię obrażasz; matka przyjść nie może, bo jest chorą“. Chcąc uniknąć dalszych nieprzyjemności, poprosiłem tego pana, by mi zostawił kilka dni do namysłu i zasięgnięcia porady. Więc dobrze, żeś przyjechał i poradź mi“. Na to oświadczyłem: „Proszę stronie dać do przeczytania ustęp z Notificationes powyżej przytoczony i oświadczyć, iż w tego rodzaju sprawach nie rozchodzi się o to, czy proboszcz komuś wierzy, lub nie wierzy, ale o zachowanie i wypełnienie prawnych przepisów. Skoro zaś matka dziecka z powodu choroby nie może się stawić w kancelaryi urzędu parafialnego, to niech ks. proboszcz oświadczy swoją gotowość, iż z księgą metrykalną uda się osobiście do mieszkania chorej matki i tam ten akt w obec dwóch świadków spisze“. Jak się ta sprawa zakończyła, nic mi nie wiadomo, lecz uważam za stosowne podać powyższe uwagi do wiadomości kapłanów.

Przy tej sposobności nadmieniam, iż np. gdy ojciec małoletniego syna lub małoletniej córki, chcących wstępować w stan małżeński, nie może z powodu choroby przybyć do kancelaryi parafialnej, by dać swoje pozwolenie na zawarcie małżeństwa, to w tym wypadku może sam duszpasterz udać się do chorego ojca i tam spisać potrzebne zezwolenie, oczywiście w obec dwóch świadków itd. —

Ks. Józef Waligóra.

RECENZYE.

Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości. Red. ks. K. Niesiołowski w Pleszewie [1]).

Są nieraz w społeczeństwie naszem kwestye, które mimo wielkiej wagi, przez długie nawet lata uchodzą uwagi ogółu. Jedną z takich, u nas niedość rozważonych a ważnych i palących spraw, jest sprawa alkoholizmu.

W polskiem duchowieństwie, pierwsi, którzy rozwinęli sztandar walki z alkoholem wedle wymagań współczesnej wiedzy, to kilku młodych księży z W. księstwa Poznańskiego. Jeszcze w r. 1902 dnia 13. września utworzyli oni „Związek księży abstynentów“ a od grudnia następnego roku poczęli nakładem tegoż związku wydawać *„Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości“*. Redaktorem od samego początku jest gorliwy abstynent, ks. K. *Niesiołowski.* Pismo to zawiera rozprawy z dziejów alkoholizmu, artykuły i notatki rozmaite o obecnym stanie tej kwestyi, a wreszcie kronikę wypadków nieszczęśliwych, mających źródło w pijaństwie. Najwięcej miejsca poświęcono na opis walki z alkoholem w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i w krajach Skandynawskich.

Pociecha to i chluba dla całego duchowieństwa polskiego, że już we wczesnem zaraniu walki z alkoholem, u nas podjętej, mamy pismo o wstrzemięźliwości, przez kapłana redagowane. Ochotnem wsparciem, przez zaprenumerowanie, dodajmy piór do skrzydeł „Miesięcznika“, by lot potężny rozwinął. — Znajdzie się pewnie kilka koron na to czasopismo, które nam w zamian przez rok cały przypominać i wyjaśniać będzie, że wilk drapieżca jest między owieczkami waszemi, że niezliczone ofiary porywa — a jest nim alkohol. Precz z alkoholem! *Mkł.*

Wilhelm Weiss: *„Die Aufgabe der Schule im Kampfe gegen Alkoholismus“*. Vortrag. Zweite, vermehrte Auflage. Verlag der Schriftstelle des Alkoholgegnerbundes, Basel, Postfach 4108. Preis 8 Pfg. [2]).

Aby władze szkolne i grona nauczycielskie przekonały się, jak wyjątkowe znaczenie dla wychowania ma sprawa alkoholizmu, autor, nauczyciel z Zurychu, miewał po różnych miastach szwajcarskich odczyty na temat wyż wymieniony. Broszura ta jest przeróbką jednego odczytu.

Autor, wyjaśniwszy zadanie wychowania: że ono ma ideał społeczny urzeczywistnić, przez wyrobienie o ile możności idealnych natur, jednostek — stwierdza, że usiłowania pedagogii i walka antyalkoholiczna na tej samej leżą linii. Walka z alkoholem stara się przecie

---

[1]) Abonament przyjmują wszystkie urzędy pocztowe w Niemczech i Austro-Węgrzech. Prócz tego zamawiać można „Miesięcznik“ wprost w ekspedycyi pod adresem: A. Samulska, Pleszew-Pleschen (Prov. Posen). Rocznie 4 kor.

[2]) Tę broszurę i wiele innych, wydanych nakładem związku „Alkoholgegnerbund“, można nabyć w księgarni: Heinrich Kirsch. Wien. I. Singerstrasse 7.

usunąć nędzę moralną i materyalną, wynikającą z pijaństwa, a właśnie nędza owa tamuje rozwój społeczeństwa i jest wielką przeszkodą na drodze do ideału społecznego.

Szkoła powinna ochotnie witać usiłowania abstynentów, bo alkohol albo już krzewi swe dzieło zniszczenia pomiędzy dziatwą szkolną, albo później je rozpocznie i dokona. Szkoła, nie działając przeciw panowaniu alkoholu, sposobi mu wolne pole, nowe ofiary.

Mniejszą sympatyą powinna szkoła obdarzać umiarkowanych alkoholików, a większą antyalkoholików abstynentów, którzy płyną pod flagą zupełnej wstrzemięźliwości. Abstynencya zupełna bowiem jest jedynie logiczną konsekwencyą naukowych premiss i owoce działalności abstynentów w zwalczaniu pijaństwa są nieporównanie większe, niż umiarkowanie pijących.

Wykazawszy, że szkoła do walki z alkoholem zgłosić się winna, podaje autor środki, którymiby to współdziałanie szkoły skutecznie mogło się posługiwać.

Środkami tymi mogą być właśnie przedmioty nauki szkolnej. Łatwo da się przy wielu przedmiotach wspomnieć o alkoholiźmie. Przedewszystkiem w nauce religii. Religia ma przecież za jedno z najgłówniejszych zadań: uczynić człowieka cnotliwym! Trafnie też powiada autor: „Christliche Moral hat in ihrer Litteratur keinen Mangel an Lebensbildern und Worten, welche zu diesem Zwecke wie zugeschnitten sind".

Przy nauce języka ojczystego, powinny w podręcznikach znaleźć się ustępy i przysłowia, torujące drogę abstynencyi, a nie umiarkowanemu alkoholizowaniu się. We wypracowaniach piśmiennych za temat warto dać czasem myśl styczną z kwestyą alkoholizmu.

Podobnie można i trzebaby postąpić w nauce historyi przez odpowiednie przykłady. Za wzór może posłużyć ten przykład: Kiedy król Medów, Astyages, młodzieńczemu jeszcze Cyrusowi podał kielich wina, ten odpowiedział: „W kielichu tym mieści się trucizna; zauważyłem to przy uczcie. Wyście wtedy nie pamiętali, czem jesteście. Ty królu nie wiedziałeś, żeś królem, a oni nie pamiętali, że są poddanymi".

I w innych przedmiotach—co autor wskazuje na przykładach—sprawę abstynencyi możnaby poprzeć tak w podręczniku, jak w wykładzie i wypracowaniach.

Na tem wszystkiem szkoła nie wyczerpałaby swej powinności względem usiłowań abstynentów. Skuteczniejszy wpływ w tej sprawie wywarłoby dopiero zorganizowane przez władze szkolne pouczanie o alkoholu, czyli osobna umiejętność antyalkoholiczna, jaką do szkół wprowadziły prawie wszystkie Stany Ameryki północnej. Około 16 milionów dzieci pobiera tam tę naukę, a inicyatywa do tego olbrzymiego dzieła wyszła od Mrs. Mary Hunt, która całe życie tej idei poświęciła. Dobrze widać pojęła to, co napisała: „że gwiazda nadziei co do reform przeciw pijaństwu, jaśnieje nad szkołą". Dzięki jej zabiegom prawo z r. 1886 jako osobny przedmiot nauki szkolnej ustanowiło: fizyologię i hygienę, ze szczególnem uwzględnieniem alkoholizmu, a od 1go stycznią 1888 roku nikt nie otrzymuje patentu do

nauczania w szkołach publicznych, dopóki nie złoży egzaminu z powyższego przedmiotu, do którego rząd dostarcza bardzo wielu środków pomocniczych.

Doświadczenie jednakowoż uczy, że do przeprowadzenia takiego prawa potrzeba wprzód długiej i żmudnej pracy nad uświadamianiem wszystkich warstw społecznych w tym kierunku.

Ponieważ nauczyciel przedewszystkiem tworzy szkołę (der Lehrer macht die Schule), a nie budynek szkolny choćby najpiękniejszy, ani najdoskonalsze przybory i przepisy, w obec tego zachodzi pytanie: co czynić, by mieć podostatkiem sił nauczycielskich, przejętych sprawą abstynencyi?

Nanczyciela trzeba tak kształcić, by miał szerokie i głębokie pojęcie o swojem powołaniu, jako wychowawcy — i w tym celu należy dać mu akademickie wykształcenie, zrównać z wyższymi stanami i podnieść jego położenie w społeczeństwie. W dalszym ciągu odczytu wielką pochwałę oddaje autor nauczycielkom za to, że one w walce z alkoholem dalej poszły, niż nauczyciele. Następnie zachęca do abstynencyi, uzasadniając, jak znaczne przynosi korzyści wszelkiego rodzaju. Pewien nauczyciel-abstynent, zapytany, czy żal mu za kieliszkiem, odpowiedział: „Od lat 12 żyję w zupełnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych i nie oddałbym abstynencyi za żadne skarby świata“.

Wpływ w tym kierunku powinno wywierać już seminaryum nauczycielskie. Niegodną byłoby rzeczą dla nauczyciela, gdyby tylko śmiech szyderczy miał na ustach na wzmiankę o ruchu abstynenckim. Poważne stanowisko nauczyciela wymaga — więcej niż u kogo innego — by bliżej w rzecz tę wglądnął, by przeczytał choć trochę o alkoholu, a potem dopiero sąd wydawał. Nikt nie twierdzi, że abstynencya jest jakby kamieniem mądrości, który wszelkie zło usunie ze świata, ale to pewna, że abstynencya jest dźwignią bardzo pomocną w usiłowaniach zbliżenia społeczeństwa do ideału.

Przez dzieci szkolne oddziałać też można i na otoczenie, w jakiem poza szkołą przebywają. W interesie nauczyciela leży, by praca jego, tak uciążliwa, nie była bezowocna, a nie ulega kwestyi, że rezultaty wychowania alkohol paczy i niszczy najfatalniej, a więc niechże nauczyciel widzi w nim wroga swego fachu! Autor kończy wezwaniem do walki z tym wrogiem społeczeństwa i ufa, że ono tysiącznem echem odbije się w szeregach nauczycielskich! U nas w Galicyi, gdzie alkohol czyni daleko więcej spustoszenia niż w Szwajcaryi, jest to tem bardziej koniecznem. *Mkł.*

Ks. *Tempiński* Stanisław: *Komentarz do Małego Katechizmu* religii katolickiej, zatwierdzonego przez Episkopat austryacki. Lwów. 1905. W 8-ce. Stron 273. Cena 4 kor.

Dzieło to jest wolną przeróbką z niemieckiego: „Erklarung des vom oesterreichischen Gesammtepiscopate approbierten Kleinen Katechismus der kath. Religion“ v. Leonard Wiedermayer (Insbruck. 1900). Ponieważ wyszło z druku nakładem Towarz. Pedagogicznego, przeto prawdopodobnie Rada szk. kr. zaleci je dla bibliotek w szkołach ludowych i wydziałowych jako środek pomocniczy przy nauczaniu religii,

zatem każdy katecheta będzie mógł swobodnie w niem się rozpatrzeć. Znaleźć tam można istotnie wiele materyału, wyjaśniającego trafnie odpowiedzi katechizmowe, ale materyał ten wymaga znacznych przeróbek, zanim się go w praktyce zużytkuje. Przedewszystkiem wadą podręcznika jest, że trzyma się ślepo metody egzegetycznej, tj. rozpoczyna *zawsze* naukę od definicyi katechizmowej, a potem dopiero rozbiera definicyę i uzmysławia, gdy tymczasem powinno się uczyć tokiem przeciwnym, metodą katechetyczną, tj. zaczynać od poglądu, względnie od opowiadania biblijnego, a kończyć definicyą katechizmową. Inną wadą jest, że komentarz nie wskazuje lekcyj, na które należałoby rozdzielić materyał katechizmowy, lecz sieka naukę na tyle wyjaśnień odrębnych, ile jest pytań w katechizmie, co się sprzeciwia metodyce i byłoby marnowaniem drogiego czasu. Zamało też w komentarzu widzimy wyjaśnień liturgicznych, a nie spotykamy wcale pieśni kościelnych, ani obrazków z dziejów Kościoła, a przecież nauka religii powinna to wszystko uwzględniać, by dziecko wyniosło ze szkoły ludowej jakiś zaokrąglony całokształt wiedzy religijnej. Oczywiście niema wcale w komentarzu nauki o Opatrzności Boskiej itp., ale nie jest to już winą komentarza, lecz raczej małego katechizmu austryackiego. Należy więc korzystać z owej ksiażki *cum grano salis.*

OBRAZKI z »NAPRZODU«.

(I.) Nietylko w Rosyi szybko zmieniają się stosunki. Ktożby powiedzieć śmiał przed półrokiem, że *Naprzód* wysławiać będzie pod obłoki biurokracyę budapeszteńską, a niebawem i wiedeńską? W państwie jednak socyalistycznem, przejmującem na siebie rozdział wszelkich prac między poddanych, biurokracya dojdzie do rozmiarów tak olbrzymich, jak w żadnym innym ustroju społeczno-państwowym, więc też socyalizm nie ma powodu zrywać z biurokracyą obecną; potrzeba tylko, aby ona w miejsce godeł monarszych lub konstytucyjnych postawiła sztandar czerwony, jak to się już poniekąd dzieje we Francyi.

Bronią, która oddziałała skutecznie na gabinet wiedeński, była groźba strejku powszechnego na wzór Rosyi; reszty dokonały pochody demonstracyjne 28. listopada. Wprawdzie pochody owe rzadko gdzie znalazły sympatyczny oddźwięk w szerokich kołach ludności tak dalece, iż kolej funkcyonowała prawidłowo, sklepy przez cały dzień były pootwierane, wyjąwszy ulic, któremi szedł pochód demonstracyjny i godziny, w której się przesuwał, ale nie przeszkodziło to *Naprzodowi* rozgłaszać urbi et orbi, że wszędzie przez cały dzień ruch wszelki ustał itd. Zamykanie sklepów w chwili pochodu może tylko naiwny i niewybredny *Naprzód* uważać za tryumf idei socylistycznej; człowiek rozsądny natomiast wie, że dzieje się to z prostej obawy wybicia szyb wystawowych. Gdyby zamiast socyalistów odbywali pochód kościarze lub andrusy miejscy, a tembardziej jacyś zbuntowani kryminaliści, sklepy pozamykanoby również w tej chwili, bo

kupcy nie lękają się takich jedynie demonstracyj, które urządzają (np. w celach patryotycznych) ludzie rozumni i poważni. Czy to socyalistom zaszczyt przynosi? I to są ludzie, którzy kroczyć mają na czele „postępu“ nowożytnego!.

Socyalistyczna młodzież szkół lwowskich, grupująca się około miesięcznika „*Promień*“, zaczem zowie się „promienistą“ (nędzna parodya Filaretów i Promienistych wileńskich!) chciała zorganizować strejk szkolny 29. listopada jako w rocznicę powstania. Zebrało się rano „około 1000 uczniów“ (czytaj trzystu) przed pomnikiem Mickiewicza, a następnie, pociągnęło przez ulice pod szkoły, które nie stanęły do strejku. Dyrekcye pozamykały szkoły na klucz. Mimo to *wyskakiwali uczniowie przez okna* i przyłączali się do pochodu, (*Naprzód* w n. 331. z 2. grudnia). Robi to wrażenie, jakoby we wszystkich szkołach uczniowie wyskakiwali przez okna, gdy tymczasem — jak notuje *Promień* socyalistyczny — tylko „*w jednej szkole* wyskakiwali uczniowie z parteru przez okna“ (n. 11. str. 402). A może to był jeden tylko uczeń? „Popołudniu zebrała się ogromna masa młodzieży na cmentarzu, gdzie... wygłoszono szereg mów, w których sformułowano następujące żądania młodzieży“:

1) „Zniesienie przywileju w szkole; 2) zniesienie systemu policyjnego w szkole; 3) zniesienie zakazu stowarzyszania i zgromadzania; 4) zniesienie przymusu religijnego; 5) reforma planu nauk i podręczników szkolnych, przedewszystkiem zniesienie obowiązkowej łaciny i greki, 6)*oparcie wychowania na naukach przyrodniczych*, 7) obowiązkowe nauczanie historyi polskiej z uwzględnieniem dziejów porozbiorowych. Całe wychowanie szkolne winno być owiane duchem narodowym i stwarzać świadomych obywateli kraju. Żądanie zniesienia przymusu religijnego spotkało się z gorącym aplauzem.(?) Mówcy odparli z oburzeniem sejmowe baśnie (?) hr. Tarnowskiego o demoralizacyi młodzieży i zakończyli okrzykiem: „Niech żyje wolna, polska, demokratyczna szkoła!“ W ostatniej chwili dowiadujemy się, że trzy klasy (V, VI i VII) pierwszej szkoły realnej zostały rozwiązane i zarządzono nowe wpisy. Wobec tego zanosi się ze strony całej młodzieży na samoobronę, która gotowa ujawnić się w postaci *strejku szkolnego.*“

Do strejku szkolnego, tak zapowiedzianego przez *Naprzód*, nie przyszło, bo uczniowie zaufali więcej profesorom swoim i patryotom-obywatelom niż wodzom „czerwonych sotni“, co oczywiście nastręczy nową okazyę do piorunowania na „niewłaściwy“ stosunek profesorów do uczniów! Charakterystycznem jest żądanie, by wychowanie oparto na naukach przyrodniczych, zatem by wychowywano uczniów nie jak ludzi, lecz jak zwierzęta! Ponieważ zaś *Moleschott*, darwinista, a z nim wielu przyrodników, uczą, że „człowiek jest tem, co je“, przeto wystarczy tylko szkoły zamienić na garkuchnie i podawać uczniom bezpłatnie potrawy odpowiednie, a wyjdą z nich tędzy artyści, prawnicy, lekarze, filozofowie itp., przyczem będą mieli dość czasu, by chodzić na zebrania socyalistyczne itp ! Nie we wszystkiem jednak teorya materyalizmu będzie socyalistom na rękę. Toć *Darwin* sam np. zwraca uwagę na fakt, że małpy żyją w monogamii: jedne w chwilowej, inne w ciągłej, a niektóre tylko w polygamii; *Westermarck* i *Letourneau*,

słynni socyologowie — materyaliści, powołują się nadto na tryb życia monogamiczny wielu innych zwierząt i ptaków i stwierdzają, że teorya ewolucyi nie dozwala człowiekowi (nawet pierwotnemu) żyć w heteryzmie tj. w pomieszaniu stosunków płciowych, lecz żąda od niego formy doskonalszej, a tą jest tylko stała monogamia. Jak uporają się z tem socyaliści, którzy tak zachwalają stosunki płciowe bez żadnych form prawnych (nawet bez ślubów cywilnych) i swobodne rozwody, czyli inaczej swobodny heteryzm? Jak poradzą sobie z lekarzami, którzy stwierdzają, że tylko życie czyste w młodości, a później ścisłe zachowywanie monogamii, chronią od chorób wstrętnych i płodność zapewniają? Co zrobią z historyą, która uczy, że rodzina monogamiczna okazywała się zawsze najlepszą wychowawczynią dzieci? Czyż powiedzą, że to wszystko są zastarzałe przesądy?

Zgubnym przesądem jest widać dla *Naprzodu* historya powszechna, bo odrzuca śmiało jej dane, a pisze (n. 343 z 14/12), że „Grzegorz (XVI.) przyjął cara Mikołaja I. *wśród wylewów czułości*"! Piękna to była czułość, która wypowiedziała carowi takie słowa prawdy, jakich nie słyszał od nikogo! Ze śmiałością też, godną lepszej sprawy, woła *Naprzód:* „Czyż jest jedna bodąj myśl wyzwalająca wśród ludzkości, którąby nie figurowała w indeksie" książek zabronionych? — chociaż wie, że socyalizm sam nie ma ani jednej myśli dodatniej, którejby nie zapożyczył z chrystyanizmu. „Wiemy dobrze — pisze — że Rzym tylko potępienia i przekleństwa głosy może nam rzucać", chociaż wie, że Ojciec św., potępiając sam błąd, współczuje głęboko z niedolą uwiedzionych i zbłąkanych i czyni, co może, by ich na dobrą zwrócić drogę. Litość ową mają również katolicy dobrzy nad wszystkimi, którzy wierzą zapewnieniom *Naprzodu* (n. 345 z 16. grudnia), że „Watykan obiecuje solennie królestwo niebieskie tym wszystkim z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego, którzy działać będą w myśl życzeń jego, *biorąc za wzór* duchowieństwo i *możnowładców* galicyjskich".

Prawdomowność *Naprzodu* ilustruje także fakt następujący ze stosunków tarnowskich: Pisze on z Tarnowa (n. 244 z 6/9): „Sodalicya Pań otwarła już w przeszłym roku (w Tarnowie) tanią kuchnię, w której jedli obiady rozmaici przyjaźniacy, *teraz* pozwolono chodzić i studentom do tej kuchni" i dodaje, że Towarzystwo opieki nad młodzieżą szkół średnich powstało „w łonie Sodalicyi Pań." Tymczasem tania kuchnia powstała głównie dla studentów i ci od pierwszego dnia jej istnienia (3. lutego 1905) licznie z niej korzystali, a nie dopiero od początku września. Nie trzeba też dodawać, że Towarz. opieki nad młodzieżą, złożone głównie (niemal nawet wyłącznie) z mężczyzn, nie powstało, bo nie mogło powstać, z łona Sodalicyi Pań. Okoliczności te znane są oddawna publicznie z *Pogoni* miejscowej i z *Głosu Narodu;* któż jednak zabroni *Naprzodowi* informować swych czytelników inaczej? Gdyby mu ślepo nie wierzyli, nie byliby przecież dobrymi „towarzyszami"!

W jednym tylko wypadku sprostował *Naprzód* dobrowolnie swe twierdzenia, mianowicie w sprawie Marcina Kasprzaka, członka „Socyalnej Demokracyi Królestwa i i Litwy", straconego w Warsza-

wie za zastrzelenie policyantów przy aresztowaniu go w tajnej drukarni. Kasprzak pochodził z zaboru pruskiego i tam też najpierw rozwijał agitacyę socyalistyczną, ale działał na własną rękę, nie ulegając ślepo komendzie partyjnej. „Towarzysze" posądzili za to Kasprzaka o stosunki z policyą rosyjską (r. 1893) i ogłosili go za rodzaj szpicla. Z czasem fałszywość tego twierdzenia stała się jawną, bo Kasprzak był jednym z najgorliwszych „esdeków" (członków S. D.), ale *Naprzód* nie prostował wieści o nim, bo esdecy są przeciwnikami pepesów (Polskiej Partyi Socyalistycznej); zlitował się dopiero nad grobem (n. 242 z $^4/_9$). Jeźli tak się obchodzą pepesy ze współtowarzyszami, cóż dziwnego, że klerykałami postępują nierównie gorzej?

O występkach księży pisze *Naprzód* co chwilę rzeczy tak niemożliwe i tak często już zdemaskowane, że wątpić należy, czy mu kto jeszcze wierzy. *Zżyma* się nawet na to (n. 247 z $^9/_9$), że arcybiskup paryski kazał zamknąć źródełko w klasztorze w Pellevoisin, którego wodę niejaka Estelle Flagette zalecała jako cudowną. Nie pojmuje, że właśnie owa ostrożność i ścisłość, z jaką Kościół bada każdy wypadek nadzwyczajny, owa stanowczość, z jaką odrzuca objawienia prywatne, są dla nieuprzedzonych rękojmią najlepszą, że na orzeczeniach Kościoła można polegać bezpiecznie. *Naprzód* jednak sądzi wszystko według siebie. —

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wiec 417 kapłanów, z różnych stron Kongresówki, odbyty w ***Warszawie*** z początkiem grudnia 1905, uchwalił kilka postulatów religijnych i narodowych, nie wyłączając także spraw politycznych. Między innemi oświadczył się za zupełnem zniesieniem kary śmierci i za powszechnem, ***równem***, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem, powołując się przytem na hasła demokracyi chrześcijańskiej. Trudno w Galicyi orzekać o stosunkach Kongresówki, bo je znamy zbyt mało; sądząc jedynie z wystąpień publicznych, mniemamy, że jak JX. Arcybiskup Popiel okazał się czasem zbyt trwożliwym w stosunku do rządu, tak znowu kler niższy wystąpił zbyt radykalnie nietylko co do treści uchwał, ale i co do formy, bo urządził zjazd bez wiedzy Biskupów i bez delegatów biskupich. JX. Arcybiskup zmuszony jest ulegać rządowi w rzeczach mniej istotnych, by nie podrażnić prześladowców i nie dać im okazyi do oporu w sprawach zasadniczych. Kler niższy znów, widząc że w tych warunkach od Arcypasterza swego wskazówek jasnych i zdrowych spodziewać się nie może, idzie za prądem czasu i sądzi, że uchwałami swojemi da Biskupom oparcie pożądane w obec rządu. Jedna zaś i druga strona nie ma wyrobienia politycznego i dlatego myli się łatwo w ocenie warunków społecznych. JX. Arcybiskup nie przewidział wypadków następnych, a przecenił swój wpływ na ogół i dlatego wystąpił przeciw formie, w jakiej nietylko uczniowie, ale i szerokie koła obywatelskie domagały się zaprowadzenia w szkołach wykładów w języku narodowym. Kler niższy

zaś sądzi, że w obec przeważającej masy ludu wieśniaczego, szczerze religijnego, wybory powszechne, równe i bezpośrednie, zrównoważą radykałów miejskich i fabrycznych i zapewnią zwycięztwo sprawie dobrej. Nie dziw też, że patrząc długo na zbrodnie formalne, jakich się czynownictwo rosyjskie dopuszczało (nieraz nawet w drodze czysto administracyjnej), mniemają, że zniesienie kary śmierci będzie najlepszem zabezpieczeniem się na przyszłość. Wiadomo przecież, że w takich razach zazwyczaj..... *extrema se tangunt.* W miarę tego jednak, jak ugruntuje się wolność zgromadzeń i swoboda w odbywaniu wizytacyj kanonicznych, przyjdzie — jak ufamy — rychło do porozumienia i do trzeźwego osądzenia stosunków — i to pierwej, zanim wrogowie Kościoła potrafią niejasną sytuacyę wyzyskać. Zaznaczaliśmy już niejednokrotnie, że demokracya chrześcijańska oświadcza się za wyborami powszechnymi, ale przytem albo proporcyonalnymi, albo za reprezentacyą zawodową, jakkolwiek nie jest to de fide i ulegać może zmianom. Prośmy Boga serdecznie o roztropność i harmonię dla naszych Współbraci!

U nas w Austryi sprawa przedstawia się jaśniej, bo życie konstytucyjne ujawnia zamiary i dążenia naszych przeciwników. Kampania antyreligijna zaczyna się na całej linii. Rada szkolna miejscowa w *Linz* w Austryi Górnej, mimo zawezwania ze strony tamtejszej ck. Rady szk. krajowej (z dnia 22-go listopada 1905), nie ogłosiła w szkołach miejskich rozkładu katolickich modlitw szkolnych, ułożonego przez Ordynaryat biskupi (kurr. z 3. listopada 1905 r.), ani też w terminie oznaczonym 8 dni nie przedłożyła motywów swego postępowania. Motywem była uchwała Rady miejskiej, że dzieci nie powinny się w szkole modlić. Na razie wprawdzie fanatyzm antyklerykalny nie wygrał, bo w myśl ustaw obowiązujących ck. Rada szk. krajowa (5. grudnia br.) nakazała odmawianie owych modlitw pod nadzorem nauczycieli, ale zrobiono ustępstwo w tej formie, że zaprowadzono modlitwę tylko na rozpoczęcie nauki przedpołudniowej i na zakończenie nauki popołudniowej. Niemało kłopotu przysporzy nauczycielom zarządzenie szkolne, że innowierców ma się gromadzić w innej sali pod nadzorem nauczycieli i dopiero po skończonej modlitwie wprowadzać do klasy. Nie śpią nasi wolnomularze!

A w Galicyi? Czyż nie brak agitacyi w tymsamym kierunku? Świeżo (19. grudnia br.) urządzono nawet w Krakowie w tym celu poufne zgromadzenie młodzieży szkolnej ze współudziałem niektórych radykalnych profesorów i rodziców — i wybrano komitet stały, złożony z młodzieży wszystkich szkół średnich krakowskich męskich i żeńskich, przybierając doń siedm osób z grona profesorów i rodziców. Deklamanowano wiele o „ufności do tej części społeczeństwa, która wierzy w postęp ludzkości i walczy o coraz doskonalsze formy bytu“ i wołano z emfazą: „Chcemy żyć, a szkoła jest trumną dla naszego ducha“ i t. d. Oczywiście, chcąc żyć postępowo, trzeba chodzić na zebrania socyalistyczne, na śliskie przedstawienia teatralne, czytać pisma dekadentów i broszury czerwone, wyzbyć się całkiem zasad chrześcijańskich itp. Pierwsze sprawozdanie z owego zgromadzenia podał *Naprzód* (n. 350 z 21 grudnia).—Czyż nie przemawiano publicznie w duchu niechętnym religii na posiedzeniach Rady miej-

skiej w Krakowie i Lwowie, a zwłaszcza na wiecu kobiet? Czyż *Naprzód, Nowa Reforma i Kurjer Lwowski* nie krzewią stale i gorliwie owych prądów? Nawet rozważniejsze *Słowo Polskie* w artykule: „Votum separatum“ (n. 571 z 9 grudnia) oświadczyło się wprawdzie za rozszerzeniem nauki religii w niższych klasach, dodając, że jednak „nietyle rozszerzony program kursu, ile osobiste przymioty katechety są tu decydujące“ — ale równocześnie zastrzegło się przeciw stosowaniu tej miary do wyższego gimnazyum. „*Census religijny* w wyższem gimnazyum — czytamy — byłby *bardzo ryzykownym* (!) eksperymentem. *Zasad wiary* można nauczyć, ale *wiara* niestety wszczepić się nie da — tam, gdzie jest utraconą. Większe zaś wymagania pod tym względem mogłyby wywołać rzecz gorszą od niewiary — hypokryzyę“. Wrócimy do tej sprawy później; na razie odsyłamy do artykułu wstępnego w numerze niniejszym. Dodajemy to jedno tylko, że apostołowie odchrześcijanienia tak są zapaleni, iż nie żałują przezwisk osobom przeciwnego obozu, choćby nawet te osoby cieszyły się sławą europejską. Niedawno przecież Andrzej Niemojewski w *Kurjerze Lwowskim* (n. 331. z 30. listopada 1905 str. 2) oświadczył publicznie, że u Henryka Sienkiewicza widzi się..... *zwyrodnienie* (sic!). Jakżeż takie filary nie mają zaimponować młodzieży! Na nieszczęście pana A. N. „zwyrodniałemu“ Sienkiewiczowi przyznała w tym czasie Szwecya nagrodę Nobla, a Sienkiewicz, dziękując za nią, był na tyle skromnym (zatem: „zwyrodniałym“), że uznanie odniósł nie do siebie, lecz do cywilizacyi polskiej i wspomniał, że żyją przedstawiciele tej cywilizacyi lepsi od niego.

A jednak *Szwecya* nietyle ma jeszcze poczucia sprawiedliwości względem obcych i nietyle humanitaryzmu, jak Norwegia lub Dania. Widać to szczególnie w urządzaniu stosunków religijnych. Jeżeli innowiercy jacyś chcą w Szwecyi założyć gminę religijną, potrzebują w każdym specyalnym wypadku zezwolenia króla, który świeżo np. odmówił takiego zezwolenia katolikom w Norkoping. Jedynie w Sztokholmie, w Gottenburg i w Gefle istnieją tam zorganizowane gminy katolickie, ale nie mogą nabywać gruntu bez osobnego znów przyzwolenia królewskiego. W innych miejscowościach katolicy muszą się zapisywać do metryk u pastorów protestanckich i nie mogą zawrzeć ślubu (choćby obydwie strony były cudzoziemcami), dopóki nie ogłoszono zapowiedzi w świątyni protestanckiej według kościelnego prawa protestanckiego. Żadnemu zakonowi męskiemu ani żeńskiemu osiedlić się w Szwecyi nie wolno.

Norwegia natomiast w ustawie o dyssydentach zabezpieczyła (§ 1.) innowiercom wolność religijną i możność zakładania gmin wyznaniowych z odrębnymi duszpasterzami. Wolno im nawet zakładać wyznaniowe szkoły ludowe dla dzieci niżej 15 lat; wystarcza jedynie zawiadomić o tem państwową władzę szkolną. Władza ta miesza się w sprawy szkół owych dopiero wtenczas, gdyby poziom nauki był za nizki lub gdyby nauczyciele prowadzili się niemoralnie, ale o zmianach decydują ostatecznie rodzice. Zakony mogą się tam osiedlać. Katolicy mogą tam również piastować wszelkie urzędy publiczne; nie mogli być jedynie członkami rady królewskiej. Kto wie jednak, czy

i to nie ulegnie zmianie na lepsze, bo obecny król, Hakon VI. — jak ogłasza ks. Falize, wikaryusz apostolski w Chrystyanii — okazuje się bardzo uprzejmym względem katolików i świeżo zawiadomił Stolicę Apostolską o wstąpieniu swojem na tron. Równie sprawiedliwą jest dla katolików Dania.

Jakże niekorzystnie odbija od tego postępowania zachowanie się wielu Niemców protestanckich! I w Anglii — zresztą skłonnej do tolerancyi — nie brak jeszcze fanatyków, zwłaszcza gdy z interesem religijnym kojarzą się cele handlowe i polityczne. Tak np. zdyskredytowali się członkowie komisyi śledczej, ustanowionej przez króla Leopolda II. w lipcu r. 1904 celem zbadania stosunków w państwie Kongo. Wiadomo, że Anglii niepodległość tego państwa jest solą w oku, bo nie da się pogodzić z teoryą o panowaniu brytańskiem od przylądka dobrej Nadziei do Kairu. Anglia też nasyłała tam wielu misyonarzy i na podstawie ich sprawozdań alarmowała Europę z powodu dzikiego obchodzenia się z krajowcami. Do komisyi zaproszono trzech członków, głównie Anglików. Dwaj członkowie: Edmund *Janssens* (przewodniczący) i Giacomo *Nisco* (trzecim był sumienniejszy *Schumacher)*, znani byli oddawni jako notoryczni wrogowie Kościoła katolickiego, a zwłaszcza zakonów, ale liczono na ich poczucie sprawiedliwości. Tymczasem komisya niewiele zrobiła zarzutów administracyi państwa Kongo, pod obłoki wyniosła działalność misyonarzy anglikańskich, a za kozła ofiarnego obrała misyonarzy katolickich! Rzuciła się szczególnie na tak zw. *fermes chapelles*, tj. kolonie rolnicze, zakładane przez misyonarzy katolickich na gruntach krajowców i zawierające zawsze chatę obszerną, w której katechiści uczą religii pod nieobecność misyonarzy. Zarzucono, że misyonarze pozbawili tam krajowców wszelkiej własności prywatnej, a nawet że misye jezuickie są stacyami handlu niewolników. Gdy sprawozdanie to ogłoszono publicznie, przełożeni siedmiu zakonów, tamże pracujących, założyli protest uroczysty i zażądali dochodzenia ściślejszego. Wytknęli, że komisya potępiła misyonarzy katolickich, nie przesłuchując ich wcale, chociaż znają stosunki wybornie i sami zgłaszali się do komisyi, a natomiast przesłuchiwała ich nieprzyjaciół: misyonarzy anglikańskich i urzędników państwa Kongo. Wielu z tych urzędników jako wolnomularze „systematycznie zwalczają misye katolickie“, ale ani w jednym jeszcze wypadku — po bliższem zbadaniu sprawy — nie uznało państwo Kongo słuszności skarg urzędniczych. Gniewają się o to, że misyonarze występują przeciw ich nadużyciom. O zabieraniu własności murzynom niema mowy w fermes chapelles; są one jedynie środkiem cywilizacyjnym. „Niechże nam dowiodą — wołają misyonarze — jakiego to wyzysku się dopuszczamy! Gdybyśmy handel prowadzili, to przecież nie mogłoby to ujść uwagi; gdzież jednak są ślady jakiegokolwiek naszego handlu kością słoniową lub kauczukiem“? Owszem w fermach centralnych płacą nawet misyonarze za żywność dla dzieci murzyńskich, które tam uczą. — Protest nie pozostał bez skutku. Belgijskie stowarzyszenie przeciw niewolnictwu stanęło w obronie misyonarzy katolickich stanowczo i wytknęło, że akta komisyi owej nie wskazują nawet, kto i kogo pytał o informacye, co utrudnia

sprawdzanie twierdzeń. Dzienniki belgijskie, zwłaszcza Bien Public w Gent, powstające zrazu na misyonarzy, zmieniły ton i nie oszczędzają nawet króla Leopolda II., który sympatyzuje z wolnomularzami i nie jest tu bez winy.

Praca uczciwa znajdzie wcześniej czy później uznanie, chociażby zrazu w celach partyjnych doznawała zniesławienia. Niemałym to jest tryumfem dla Kościoła, że nigdy nie uciekał się do fałszów, a przeciwnie sam pada nieraz ofiarą matactw. „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciw wam, *kłamiąc* dla Mnie", rzekł Pan Jezus. –

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* exp. can.: ks. *Niedzielski* Leopold w Białogórze i ks. *Lachowicz* Michał w Powitnie. —

Od Redakcyi. Zatrzymanie numeru niniejszego uważać będziemy za zgłoszenie prenumeraty i prosimy uprzejmie o *rychłe* nadesłanie należytości prenumeracyjnej. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.